

Nowy Sącz chce mieć 100 tys. mieszkańców

Czy wchłonięcie okolicznych gmin uratowałoby stolicę regionu?

Iwona Kamińska

Wśród Lachów ożyła wywołana kilka lat temu przez Krzysztofa Pawłowskiego dyskusja o połączeniu Nowego Sącza z ościennymi miejscowościami, aby miasto stało się „stutysięcznikiem”. Kilkunastu wójtów gmin Sądeckiej chce przekonać premiera i ministra rozwoju regionalnego Elżbietę Bieńkowską do zmian zapisów w Koncepcji Za-

gospodarowania Przestrzennego Kraju 2030. W tym dokumencie Nowy Sącz ma niski status subregionu. Miasto o wyższej randze – regionalne to w większości miasta liczące sto tysięcy mieszkańców.

Nowy Sącz mógłby osiągnąć pułap 100 tys. mieszkańców, gdyby wchłonął mocno zurbanizowane sąsiedztwo – fragmenty okolicznych gmin Chełmiec, Nawojowa i Kamionka Wielka. Założy-

ciel i rektor Wyższej Szkoły Biznesu przekonywał do takiego rozwiązania po wejściu Polski do Unii Europejskiej. Prorokował wówczas, że jeśli tak się nie stanie, Nowy Sącz może zostać zdegradowany do roli prowincjonalnego miasta. – Mam dziś gorzką satysfakcję. Wolałbym jej nie mieć – komentuje gorzyc wójtów sądeckich gmin niezadowolonych ze statusu subregionu wiejskiego, jaki przyznano Sądeckiej.

Choć rozgoryczeni – wójtowie Chełmca, Kamionki i Nawojowej nadal nie chcą dać się przekonać do fuzji swoich miejscowości ze stolicą powiatu. Obawiają się, że tereny ich gmin po przyłączeniu do Nowego Sącza byłyby dla miasta obszarem drugiej kategorii – niedoinwestowanym i traktowanym marginalnie.

Gazeta Nowosądecka. Str. 1 i 3

Trudne swatanie miasta z wioską

► Ożywa dyskusja o poszerzeniu granic Nowego Sącza. Gdyby miał 100 tysięcy mieszkańców, to władze w Warszawie i Krakowie spojrzęłyby nań z respektem i zniknąłby kompleks prowincji

Iwona Kamińska

Nowy Sącz chciałby się żenić. Piękne panny w okolicy są trzy – panna Kamionka, panna Nawojowa i panna Chełmiec. Każda majątna, z posagiem, śliczna. Kawalerowi też niczego nie brakuje, wszak urodziwy, elegancki i bogaty. Nawet mędrzec do swatania chętny się zgłosił, przekonuje, zachwala, tłumaczy, ale w domach u panien wciąż czarna polewka podają. Za mąż iść nie chcą.

Wcale nie dlatego, że Sącz im się nie podoba. Podoba, i owszem, ale panny – emancypantki do żeniactwa nie skore, bo liczyć potrafią.

Próbują wyobrazić sobie swoje życie panienskie z własnym, samodzielnym portfelem i życie w małżeństwie ze wspólną skarbonką. Rachują, prorokują, ważą plusy i minusy i nijak ta kalkulacja nie przemawia za zamążpójściem.

Bo taki elegancki kawaler musi mieć przecież mnóstwo wydatków. Weźmie posag, wejdzie z nim na salony, może nawet nie przehuła, ale ze

wspólnej skarbonki będzie z pewnością czerpał więcej na swoje potrzeby niż na zachcianki połowicy. Nie ma to jak własna kieszka, którą można dysponować wedle uznania, nie dzieląc się z elegantem. Żyjąc na własny rachunek, nie brakuje zwykle grosza, aby się modnie wystroić, dobrze zjeść, nawet zabawić, a kto wie, jak będzie po ślubie? Może już nie wystarczyć na róż do policzków, bo trzeba będzie krawat mężowi sprawić!

Swat próbuje przekonywać, że gdy na salonach tak urodziwą parę zobaczą, to majątek kawalera i posag panny szybko się pomnoży.

– Razem można więcej. Wejdziecie w najlepsze towarzystwo, otworzą się przed wami nowe perspektywy – rądzi.

Panny kręcą głowami. Samotnym rozmaite instytucje są bardziej przychylnie, bywa, że rozdają upominki, na które mężatka liczyć już nie może.

– Wolny związek, owszem, mówią zalotnie. – Nic poza tym.

• Więcej na str. 3



Zrękowiny w galicyjskim ratuszu to śpiew przyszłości – panny wioski nie chcą na razie kawalera Sącza

Nawet sztuczny wzrost to atut

► Rozmowa z **Krzysztofem Pawłowskim**, rektorem WSB

Dlaczego pana zdaniem fuzja miejscowości jest korzystniejsza niż powołanie związku Nowego Sącza i sąsiednich gmin?

Powołując związek nie osiągniemy tego, na czym powinno nam zależeć: nie wykażemy urzędnikom, że Nowy Sącz to najszybciej rozwijające się demograficznie miasto średniej wielkości w Europie. W takim mieście inwestuje się z perspektywą sukcesu. Poza tym osiągamy wówczas pułap stu tysięcy mieszkańców, od którego zależy nasza ranga. Oczywiście, mam świadomość, że wzrost wynikający z przyłączenia miejscowości jest sztuczny, ale urzędnicy nie sięgają do źródeł. Ich interesują dane ze statystyk.

Jaki ma pan kontrargument dla gospodarzy gmin niechętnych połączeniu z Nowym Sączem?

Nie mam prostej odpowiedzi. Przykładowo Chełmiec to sztuczna gmina, taki obwarunek wokół miasta. Powinien być częścią Nowego Sącza. Jeśli wójt Chełmca jest takim dobrym gospodarzem, to nic nie przeszkadza, aby został prezydentem powiększonego miasta. Kiedy Nowy Sącz zostanie uznany za ośrodek kategorii C, to stracą wszyscy, łącznie z ościennymi gminami. Musimy przestać myśleć kategoriami – moje musi być. Na wierzchu, tylko wziąć pod uwagę interes całego regionu.

Rozmawiała Iwona Kamińska

Wioski niechętne do ślubu

► Śluzacy chcą stworzyć megamiasto Silesię i konkurować z Warszawą. Lachom daleko do takiego podejścia. Gminy Sądeckiej wolą ciasne, ale własne. Kto ma rację?

Iwona Kamińska

Krzysztof Pawłowski kilka lat temu prorokował Lachom bigos, w jaki wpakowała ich dziś Warszawa, przydzielając Nowemu Sączowi mizerną kategorię centrum subregionu wiejskiego, a Sądeckiej przypinając łatkę prowincji.

Gdy tuż po wejściu Polski do Unii Europejskiej rektor Wyższej Szkoły Biznesu rzucił pomysł, aby poszerzyć granice Nowego Sącza i włączyć doń Chełmiec, a najlepiej jeszcze Nawojową i część Kamionki – wywołał burzę w gminnych salonach. Wszyscy wiedzą, że pan Krzysztof ma głowę nie od parady, nosa do biznesu i jeśli do czegoś przekonuje, to wie, co mówi. A jednak nie chciano go słuchać. Mówił o zjawisku metropolizacji, które od kilku dekad pozostawia piętno na europejskich regionach. Szybciej i lepiej rozwijają się duże miasta i ich najbliższe sąsiedztwo. Przybywa tam miejsc pracy, przynoszą się tam ludzie, powstają nowe firmy. Wszystko kosztuje prowincji, która nie ma szans się rozwijać, bo zdolni i ambitni ludzie uciekają do dużych miast, gdzie żyje się lepiej, dostaniej.

– Gdzieś około 2014 roku unijni analitycy będą przyglądać się efektom ukończonego okresu finansowania nowych państw członkowskich, chcąc wychwycić tendencje rozwojowe. Powinniśmy do tego czasu zrobić wszystko, co możliwe, aby zwrócić ich uwagę na Nowy

Sącz i jego okolice. Jednym z najważniejszych kryteriów analiz są zmiany demograficzne. O rozwoju lub upadku miasta świadczy przyrost lub zmniejszenie liczby mieszkańców. Miasto, w którym liczba mieszkańców przyrosła o ponad 20 procent, musi zwrócić uwagę – mówi Pawłowski.

Za niezwykle ważne uznaje przesunięcie Nowego Sącza do kategorii miast dużych – stutysięczników, a tego nie da się zrobić w krótkim czasie bez poszerzenia granic administracyjnych. Najbardziej naturalne wydaje mu się połączenie Sącza z gminą Chełmiec, która stała się sypialnią mieszczan. W mieście pracują, a domy budują w Chełmcu – administracyjnym „dziwologu” (jak mawia Pawłowski) w kształcie rogalka okalającego stolicę Sądeckiej.

Kilkanaście śląskich miast już wspólnie inwestuje. Chcą połączyć się i stworzyć jedno wielkie miasto Silesię, które mogłoby konkurować z Warszawą. Tam zrozumieli prawidła, o których mówi Pawłowski. Lachom daleko do takiego podejścia.

Wójt Chełmca Bernard Stawiarski od lat jest jednym z najgorętszych oponentów rektora. Gotów rozmawiać o tworzeniu związku gmin na wzór tego, który już funkcjonuje na Śląsku (Górnośląski Związek Metropolitalny), ale na „fuzję” godzić się nie chce.

– Nieźle nam się powodzi, inwestujemy, nie zadłużamy się i nie uśmiecha nam się perspektywa łączenia z miastem,



Minister rozwoju regionalnego Elżbieta Bieńkowska podczas ostatniego spotkania w Nowym Sączu

które mogłoby zahamować rozwój terenów gminy Chełmiec przez nieudolność politykowanie – przekonuje. – Szczerze dziwię się, że przy takim budżecie, jaki ma Nowy Sącz, nie stać go na budowę choćby jednego mostu.

Wójt Kamionki Wielkiej Kazimierz Stedlarz jest za powołaniem związku gmin, ale zarzeka się, że mieszkańcy nie przystaną na przyłączenie choćby fragmentu gminy do miasta.

– Jeśli pieniądze są na miejscu, to dzielimy je wedle uznania na tutejsze potrzeby. Gdy

będą w Nowym Sączu, a Kamionka będzie tam miała dwóch radnych, to żadna siła przebicia – zauważa.

Ubolewa jednak, że Nowy Sącz został w rządowej koncepcji zagospodarowania przestrzennego kraju zakwalifikowany jako miasto trzeciej kategorii, zaspokajające tylko podstawowe potrzeby.

– Warszawa nie rozumie, że my tutaj też chcemy żyć, jak na XXI wiek przystało, a nie w skansenie – martwi się.

Wójt Nawojowej nie znalazł przez dwa dni czasu, aby poro-

zumać z dziennikarzami, ale podpytaliśmy ludzi w gminie.

– Podatki są u nas niższe niż w Nowym Sączu. Nikt nie pójdzie na łączenie, jeśli to się nie zrówna – twierdzi pan Mieczysław, mieszkający tuż za rogatkami miasta.

Związek gmin chętnie zawiązałby burmistrz Starego Sącza Marian Cycoń, który już mówi o „dwumieście” Nowym – Starym Sączu.

– Z serca. Bom przecież sądeckanin – zapewnia.

Związek gmin mógłby być zalążkiem przyszłej fuzji na po-

Głos z miasta

Jerzy Wituszyński, przewodniczący Rady Miasta Nowego Sącza:

– Powinniśmy dążyć do przekroczenia bariery „stutysięcznika”, bo to stworzyłoby nowe perspektywy rozwoju. Nowy Sącz jest zatłoczony, brakuje mu już miejsca na rozwój. Gdyby udało się poszerzyć jego granice, byłoby to dla nas z pewnością korzystne. Myślę jednak, że trudno będzie doprowadzić do poszerzenia granic, dopóki nie zmieni się prawo faworyzujące obszary wiejskie w przyznawaniu niektórych dotacji i dopóki mieszkańcy gmin nie będą mieć pewności, że nie stracą na takiej „fuzji”. Przeciwnie zanim ona nastąpi, musiałyby się odbyć referendum

trzeby stworzenia miasta – stutysięcznika. Co do tego niemal wszyscy są zgodni. Ale czy przyjdzie czas, gdy chełmczanie, nawojowianie i mieszkańcy Kamionki zechcą być sądeckanami? Zgody nie ma. Pewien sukcesu „małżeństwa” jest Krzysztof Pawłowski – Bilans będzie korzystny. Boom inwestycyjny, którego można się spodziewać w stutysięcznym Nowym Sączu, dotyczyłby przede wszystkim terenów dzisiejszych sąsiednich gmin, bo w obecnym mieście nie ma już miejsca – mówi.